



JENNIFER MOORHEAD

BAGNA MILCZĄ, ALE GDY ZACZYNAJĄ MÓWIĆ - NIE DA SIĘ ICH UCISZYĆ.

# TAJEMNICA BROKEN BAYOU

FILIA



**JENNIFER MOORHEAD**

**TAJEMNICA  
BROKEN  
BAYOU**

Przełożył  
Adrian Napieralski

**FILIA**



*Dla Mike'a, Mackenzie i Mii.  
Jesteście moim słońcem, księżycem i gwiazdami.*



## Styczeń 2002

Suzy Weatherton miała absolutnie dość wszystkich ludzi w kasynie wrzeszczących „Do boju Tygrysi!!!”. Drużyna Uniwersytetu Stanowego Luizjany wygrała rozgrywki Sugar Bowl\*. Wielkie mi co. Pokonali Illinois. Ale Suzy, nawet ze swoim sprawiającym problemy kolaniem, też by z nimi wygrała. Gdyby Tygrysi musieli stawić czoła drużynie jej uczelni, dzisiaj w kasynie byłoby trochę ciszej. Wiedziała jednak, że wśród tego fioletowo-złotego tłumu nie należy wykrzykiwać „Tide Mistrzami\*\*!”.

Sięgnęła do plastikowego kubeczka z monetami, który trzymała na kolanach, wsunęła pieniążek do maszyny i pociągnęła za dźwignię. Modliła się o to, aby tej nocy wisienki wreszcie ustawiły się dla niej w pięknym potrójnym rządku. Siedziała tu już od kilku godzin i nic. W zeszłym tygodniu Fortuna również nie była jej przychylna. Podczas czterogodzinnej podróży z Houston Suzy obiecała sobie, że będzie to jej ostatnia tego typu wycieczka. Sławetne Luizjańskie kasyna na rzece chyba nie przynoszą tak łatwych wygranych, jak to reklamowano. W każdym razie

---

\* Coroczny mecz futbolu amerykańskiego rozgrywany w Nowym Orleanie w Luizjanie (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

\*\* Odniesienie do drużyny Alabama Crimson Tide.

*Cajun Belle* była na stałe przycumowana do nabrzeża. Dzięki dziurom w Luizjańskich przepisach, Suzy nie musiała się martwić o napad choroby morskiej.

Zapaliła kolejnego papierosa i skinęła na młodą kelnerkę, która z uśmiechem odbierała ostatnie trzy zamówienia Suzy na drinki. Wsunęła do szczeliny kolejną monetę.

– Proszę cię, słoneczko.

I nagle się udało. Rozbrzmiały dzwonki, światło nad maszyną zaczęło migotać i wyc jak syrena. Suzy podskoczyła, klaszcząc w ręce z radości i rozsypując pozostałe drobniki.

– To chyba pani szczęśliwa noc – powiedział ktoś obok.

Może rzeczywiście będzie to jej ostatnia wycieczka na łodzi. Wygrana pomoże jej i córce płacić rachunki przez jakiś czas i przyda się też po przyjściu dziecka na świat. Jej pierwszy wnuk.

Suzy zgarnęła nagrodę i zeszła z łodzi, ruszając na parking. Jedną ręką szukała kluczyka do samochodu, ostatecznie upuszczając go tuż przy drzwiach wozu. Nachylając się, usłyszała głos za swoimi plecami:

– Pani pozwoli, że pomogę.

Podskoczyła przestraszona, kiedy silny rozbłysk światła poraził ją w oczy. Chwilę potem usłyszała dźwięk, który kojarzył się jej z trzaskiem migawki w starym polaroidzie.

– Co to? Czy ktoś mi zrobił zdjęcie? – spytała zaskoczona i zdezorientowana, w czym nie pomógł również fakt, iż była lekko wstawiona.

– Proszę o uśmiech.

Światło rozbłysło ponownie i była to ostatnia rzecz, którą Suzy pamiętała.



# Rozdział pierwszy

Broken Bayou, Luizjana

sierpień 2018

Moja dłoń zawisa nad klamką po wewnętrznej stronie drzwi samochodu, ale odmawia ich otwarcia. Przez przednią szybę przyglądam się budynkowi z jasnej cegły, w którego brudnej witrynie wisi reklama promocji kaszanki. Porwana markiza nad frontem sklepu trzepocze na wietrze. Wymalowany nad nią chabrowymi literami szyld oznajmia: **WSZYS KO CO UNIESIESZ: ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.** Można by pomyśleć, że w ciągu dwudziestu lat ktoś w końcu pokusiłby się o domalowanie brakującego T, ale w sumie brzmi podobnie, więc w zasadzie po co się trudzić? Zastanawiam się, czy pan Bendel nadal stoi przy kasie, czy ściany sklepu wciąż przesiąknięte są zapachem papierosów Virginia Slims i czy wyjście z zaplecza w dalszym ciągu prowadzi do alejki, którą z łatwością zdołałby uciec każdy złodziej sklepowy.

Wczoraj, kiedy wyświetlacz mojego telefonu zaczęły bombardować nieustające powiadomienia, przyjazd tutaj wydawał mi się dobrym pomysłem. Teraz jednak, po wymknięciu się z mojego wieżowca mieszkalnego w Fort Worth niczym złodziej, z workiem marynarskim pełnym

spódnic ołówkowych i bluzek koszulowych, które były zdecydowanie zbyt formalnym odzieniem jak na to małe, senne miasteczko na terenie zalewowym, chyba straciłam początkowy zapał.

Skwarne popołudniowe słońce przypieka mnie nawet przez szybę. Podkręcam klimatyzację.

Mój wzrok wędruje w kierunku dużego termosu z kawą, stojącego na siedzeniu obok. Leży tam również list – kremowy papier i mocno odbijający się tekst zawiadomienia z biura prawnego LaSalle, LaSalle i Landry. Serce trzepocze mi nagle w piersi. Wpatrywałam się w to pismo całym tygodniami, od kiedy wręczyła mi je mama. Kilkakrotnie wyrzucałam je do śmieci, a potem wygrzebywałam z kosza. Jest to powiadomienie o tym, że na strychu w starym domu moich ciotecznych babek znaleziono kilka rzeczy będących własnością mojej mamy. Rzeczy, które być może będziemy chciały odzyskać. Rzeczy pozostawionych tam wiele lat temu. Zapomnianych. Celowo.

A potem wydarzył się ten feralny wywiad telewizyjny i nagle zareagowanie na list wydało się znacznie lepszą opcją niż pozostanie w Fort Worth. Nie chcę ryzykować, że jeden z ukrytych przedmiotów wpadnie w niewłaściwe ręce.

Komórka wsunięta w uchwyt na kubki obok mnie nagle ćwierka. Gdzieś w trakcie przemierzania długiego mostu nad bagnami Atchafalayi uznałam, że dobrze by było ponownie włączyć dzwonek: częściowo jako karę za moją głupotę, a częściowo jako motywację do kontynuowania podróży.

Komórka znów się odzywa. I jeszcze raz. Wreszcie biorę ją do ręki. Kolejne powiadomienia. Najnowsze trendy w mediach społecznościowych: #Rozrywka nr 1, Dr Willa Watters, *Fort Worth Live* z hasztagiem „naprawdę gorący temat”. Gwiazda telewizji dokumentalnej z Dallas zacytowała wpis z tym filmikiem i mnie oznaczyła. Hasztag „chcę być na twojej kanapie”. Czuję w ustach kwaśny posmak. Wiem jednak, że tego typu wzmianki dość szybko ucichną. To komentarze dotyczące mojej stabilności emocjonalnej sprawiają, że zbiera mi się na wymioty.

Zpracowałam sobie na pełne stypendium w Baylor, przebrnęłam z mozołem przez pięć lat nauki na studiach doktoranckich i obroniłam tytuł dysertacją dotyczącą integracji dzieci ze spektrum zaburzeń w nieprzystosowanym szkolnictwie. Napisałam cholerną książkę. Prowadziłam popularny podkast, do diabła ciężkiego. A teraz siedzę w samochodzie, w tym marniejącym miasteczku, zredukowana do tematu rozrywki i hasztagów w mediach społecznościowych, próbując zebrać się na odwagę i zrobić zakupy w cholernym spożywczaiku z wyprzedają.

Wyłączam silnik. Idę. Kupię wszystko, czego będzie mi potrzeba przez te kilka dni pobytu tutaj: kilka przekąsek, multum Community Coffee i może trochę wina. To wszystko. Tylko że wcale się na tym nie skończy. Nie tutaj. Ktoś na pewno mnie zapamięta. W momencie gdy się tam pojawię, całe miasto dowie się, że najstarsza córka Krystal Lynn Watters wróciła na domowe pielesze i że może ma modne ciuchy i jest ważniaczką w Teksasie, ale w Luizjanie nadal pozostała tą samą żalosną, wiecznie rozczochraną

dziewczynką, która zawsze próbowała zwrócić wszystko, co ukradła jej mama, trzymając kurczowo rączkę młodszej siostrzyczki, jakby ta w każdej chwili mogła gdzieś odlecieć. Ludzie w małych miasteczkach nie zapominają. Ludzie w małych miasteczkach zadają pytania. Dlaczego przestałaś odwiedzać Broken Bayou? Dlaczego nie było cię na pogrzebie twoich ciotecznych babek? Dlaczego uciekliście stąd tak szybko tamtego lata?

Oddycham głęboko i otwieram drzwi samochodu. Uderza we mnie żar tysiąca słońc. Tu jest goręcej niż w Teksasie. Mimo że ziemia wygląda na boleśnie wysuszoną, powietrze wydaje się przesiąknięte wilgocią. Nie zdziwiłabym się, gdyby miejscowi w końcu wyhodowali sobie skrzela. Wyczuwam zapach słonej wody z zatoki i mojej przeszłości. Mam wrażenie, że powinnam mieć tu ze sobą paszport, chociaż przecież przekroczyłam tylko jedną granicę stanową.

Skóra na ramionach schowanych pod długimi rękawami zaczyna mnie swędzieć. Krople potu spływają mi po plecach. Szyta na miarę garsonka z żakietem być może nie była najlepszym wyborem do wykonania tej... misji. Ale to zestaw, do którego się przyzwyczaiłam: całkowite przeciwieństwo obcisłych topów bez ramiączek, jak u Krystal Lynn, dżinsów z szerokimi nogawkami i jaskrawych plastikowych bransoletek. Widziałam, co można osiągnąć dzięki tego typu zestawowi i zdecydowanie poszłam w przeciwną stronę.

Wspomnienia niczym pnącza trującego bluszczu zaciskają się wokół mojego gardła, kiedy ruszam chwiejnie

po nierównej powierzchni parkingu w moich butach na wysokich obcasach: wycieczki do tego miasteczka w każde letnie wakacje z moją młodszą siostrą Mabry i mamą, by odwiedzić cioteczne babki z jej strony. Na miejscu zawsze jakiś dzieciak pytał mnie, ze względu na mój akcent, skąd przyjechałam – zupełnie jakbym pochodziła z jakiegoś odległego lądu. Cóż, może w pewnym sensie tak było. W Greenhill, w naszym północno-zachodnim zakątku stanu skracaliśmy wyrazy i nie świętowaliśmy Mardi Gras, dopóki nie pojawiły się kasyna na rzece. Miejscowe wiadomości podawały nowiny z Teksasu i Arkansas. „Przybranie” oznaczało przystrojenie czegoś, a nie zestaw dodatków do bułki z mięsem, serem i warzywami. Jednak to miasto, to miejsce mama nazywała naszą ucieczką – a to, od czego uciekałyśmy, zmieniało się każdego lata: czasem chodziło o jej pracę polegającą na nakładaniu rozciapkanych kulek ziemniaczanych Tater Tots i steków z sosem pieczeniowym na plastikowe tacki serwowane niewdzięcznym licealistom z Greenhill High. Innym razem o jej najnowszego chłopaka. O nakazy doprowadzenia do sądu. Kiedy przychodziło lato, pakowałyśmy wszystko do naszego kombi i ruszałyśmy na południe, do domu ciotecznych babek, Shadow Bluff, naszego schronienia.

Może powinnam sobie darować ten przystanek tutaj i pojechać od razu na miejsce. Tylko że tam pojawią się wspomnienia gorsze niż w tym sklepie. Jeśli nie jestem w stanie poradzić sobie tutaj, jak ja przeżyję wizytę w tym samym starym domu? Jak sprostam wyzwaniu czekającemu na mnie na jego strychu?

Zatrzymuję się tuż przy oszklonych drzwiach wejściowych. Kątem oka dostrzegam coś w odległej części parkingu. Moja dłoń ześlizguje się z klamki, a puls przyspiesza. Widzę białą półciężarówkę wiadomości telewizyjnych, stojącą samotnie na końcu płyty. To nie o ciebie chodzi, tłumaczę sobie, wycierając spocone dłonie o żakiet. Skoncentruj się. Wejście, zakupy i wyjście. Nic wielkiego.

Jak powiedziałaaby Krystal Lynn, czas wziąć byka za rogi.

\*\*\*

Wewnątrz sklepu trzymam głowę opuszczoną. Chwytam koszyk i ruszam do najbliższej alejki.

– A niech mnie! Patrzcie, kogo wiatry przywiały.

Nie minęły nawet cztery sekundy od mojego wejścia do środka, a już zza lady wysuwa się kobieta w szerokiej dżinsowej sukience, z szarymi, skręconymi trwałą ondulacją włosami, i rusza w moim kierunku. To chyba musi być jakiś rekord.

– Willamena Pearl – mówi.

Krzywię się, słysząc jak wypowiada moje pełne imię. Zawsze tak jest. Powinnam dożyć co najmniej dziewięćdziesiątki, wtedy może jakoś do niego dojrzeję.

Kobieta obejmuje mnie mięsistymi ramionami, a potem odsuwa się, jakby czekała na mnie od nie wiadomo kiedy. Stoję nieruchomo.

– To znaczy teraz już doktor Willa. – Uśmiecha się promiennie, a potem nagle kąciki jej ust zjeżdżają nieco do

dołu. – Kochaniutka, to ja, Johnette. Johnette Bendel. Pan Bendel to mój papa. Znałam również Cioteczki.

Próbuję przypomnieć sobie, kim jest ta kobieta, ale nie potrafię jej umiejscowić we wspomnieniach.

– Naturalnie – kłamię z uśmiechem na ustach. – Cieszę się, że cię widzę.

– W ogóle się nie zmieniłaś. To znaczy poza tymi swoimi szpanerskimi ubraniami. – Mierzy mnie wzrokiem. – Musisz się gotować w tej garsonce.

Potakuję, znów się uśmiechając. W tej chwili bardziej niż kawy potrzebuję wina. Po sklepie kręci się kilku klientów, udając, że przyglądają się puszkom z groszkiem i wystawie farszów instant firmy Stove Top. Ja jednak wiem, że w rzeczywistości wszyscy nas słuchają. Ludzie zawsze podsłuchują.

– Nie pamiętasz mnie, prawda? – rzuca Johnette z coraz bardziej zanikającym uśmiechem.

Przełykam głośno. Jestem rozproszona i podenerwowana po długiej podróży i nie mogę wymyślić właściwej odpowiedzi. W końcu decyduję się na:

– Minęło sporo czasu.

– No tak – odpowiada, jej szczerzy uśmiech zastępuje denerwujący złośliwy półuśmieszek. Szpanerka z wielkiego miasta ją obraziła. Niechcący powiedziałam jej, że nie jest na tyle ważna, aby ją pamiętać.

– Jak się czuje twoja mama? – pyta, a błysk w jej niebieskich oczach podpowiada mi, że to drobna prowokacja z jej strony. Czapki z głów. Temat mamy rzeczywiście jest najlepszym sposobem na wytrącenie mnie z równowagi.

- Dobrze – odpowiadam, ponieważ wyjaśnienie w stylu „w ciągu ostatnich trzech miesięcy upadła czterokrotnie, miała złamane oba biodra i obojczyk, do tego jeszcze choruje na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, a mimo to nadal udało jej się ukraść papierosy pielęgniarce z centrum rehabilitacji Texas Rose” wydaje się nieco zbyt szczegółowe. Lista przypadłości mamy jest godna osiemdziesięcioletki, a nie kobiety niespełna siedemdziesięcioletniej. Krystal Lynn jednak prowadziła tak intensywne życie, że aż dziw, iż udało jej się dożyć tego wieku. Siedemdziesiątka wydaje się w jej przypadku wielkim osiągnięciem.

- To dobrze, dobrze – odpowiada Johnette na moją jednowyrazową wypowiedź. – Słuchaj, a co ty w ogóle tutaj robisz? – dodaje, a jej prawa brew podjeżdża nieznacznie do góry.

O co ci tak naprawdę chodzi, Johnette?

- Przyjechałam do Broken Bayou na kilka dni, żeby się rozluźnić i zrelaksować. – Zdaję sobie sprawę, że brzmi to idiotycznie, ale idiotyzm ostatnio stał się moją nową specjalnością.

Johnette przechyliła głowę na bok.

- Rozluźnić? Naprawdę?

Sztynnieję.

Kobieta wzrusza ramionami.

- Trochę to dziwny moment na przyjazd tutaj, ale pewnie potrzebujesz nieco spokoju po tym twoim wczorajszym wywiadzie. To dopiero było coś.

No i stało się.



Cholera. Jakim cudem ta kobieta, w tym miasteczku, widziała mój wywiad? Jak bardzo jest rozpowszechniony? A jeśli zobaczyła go Johnette Bendel, to kto jeszcze? Mogłam się nieco przeliczyć, myśląc, że to miejsce będzie cmentarzyskiem mediów społecznościowych.

– Cóż... – zaczynam, a potem szybko kończę. – Lepiej będzie, jak zrobię już moje zakupy.

– Jasne, kochaniutka. Daj mi znać, jeśli czegoś nie będziesz mogła znaleźć. Sprawdzę na zapleczu.

Nic w jej głosie nie wskazuje na to, że zrobiłaby dla mnie coś takiego.

Popycham koszyk w kierunku najbliższej alejki. Jedno z jego kółek terkocze, co w połączeniu ze stukaniem moich absurdalnych obcasów na linoleum sprawia, że robi się niezły hałas. Przystaję i spoglądam za siebie. Johnette już sobie poszła, ale jej słowa nadal dźwięczą w mojej głowie. Co miała na myśli, mówiąc, że to dziwny moment na przyjazd tutaj?

– O mój Boże! – rozlega się głośny kobiecy okrzyk.

Podskakuję i szybko spoglądam na drugi koniec alejki. Nikogo tam nie ma. Żaden człowiek nie wytyka mnie palcami, wyśmiewając się ze mnie. Oddycham głęboko. Jestem zbyt nerwowa. Muszę posłuchać własnej rady i znaleźć zdrowy sposób na opanowanie swoich stanów lękowych. Kosztująca siedem dolarów butelka chardonnay, którą właśnie wkładam do koszyka, najprawdopodobniej nie jest najlepszą metodą.

Wtedy właśnie słyszę głośny, piskliwy krzyk, od którego bolą mnie zęby. Zdecydowanie dziecko.

– Nie, odłożymy to teraz na półkę! – krzyczy kobieta w sąsiedniej alejce.

Dzieciak zaczyna wrzeszczeć jeszcze głośniej. Popycham wózek w kierunku źródła hałasu. W tym momencie zza regału wynurzają się dwie kobiety.

– Rozpuszczony bachor – szepcze jedna.

– Przydałoby mu się stare dobre lanie – odpowiada druga.

Kiedy jednak widzę przed sobą podmiot ich komentarza, wiem, że nie mają racji. Chłopiec ma około siedmiu lub ośmiu lat. Siedzi na podłodze, machając rękami i krzycząc. Jest to tak specyficzny dźwięk, że jeśli czyjeś uszy nie są wytrenowane do rozpoznawania go, można z łatwością pomylić jego przyczynę.

Na końcu alejki pojawia się dwóch magazynierów i wygląda na to, że jeden z nich wszystko nagrywa. Idioci.

– Kochanie, proszę, przestań – mówi kobieta łamiącym się głosem, czerwona z zażenowania.

Próbuje bezskutecznie powstrzymać syna przed uderzeniem głową o podłogę. Dziecko zaczyna nagle gryźć własne ramię. Jego matka chwytą je i próbuje odciągnąć, ale chłopiec tylko mocniej wbija zęby w skórę.

Widziałam takie zachowanie więcej razy, niż mogłabym zliczyć, kiedy pracowałam w prywatnej klinice. Z tego właśnie powodu zawsze miałam pod ręką zestaw sensoryczny, pomagający w deeskalacji tego typu sytuacji: miękkie przedmioty, lśniące drobiazgi i kule śnieżne.

Zaglądam do torebki, ale nie widzę tam niczego, czego mogłabym użyć do przekierowania uwagi chłopca. Prze-

latuję wzrokiem po półkach i zatrzymuję go na puszkach z groszkiem. Porzucam koszyk i chwytam jedną z nich, a potem przykucam obok dziecka i pokazuję mu ją, potrząsając. Natychmiast jednak zdaję sobie sprawę ze swojego błędu, kiedy dziecko zaczyna wyć. No tak, puszka nie jest wystarczająco lśniąca i przy potrząsaniu nie wydaje żadnych odgłosów. Powinnam od razu to wiedzieć. A teraz matka dziecka przygląda się tej dziwnej kobiecie potrząsającej puszkowanymi warzywami przed nosem jej dziecka. Słyszę śmiech jednego z magazynierów za moimi plecami.

– Co pani robi? – pyta mama chłopca.

Na półce za nią dostrzegam nagle przezroczystą butelkę z włoskim sosem do sałatek.

– Chwileczkę – mówię. Chwytam butelkę, zrywam z niej naklejkę i znów przykucam przy chłopcu, potrząsając nią tak, że zioła, olej i ocet zaczynają się mieszać i zmieniać kolor.

Dziecko przestaje krzyczeć i przekrzywia głowę. Znów potrząsam butelką. Chłopiec wyciąga po nią rękę, więc mu ją wręczam.

– O mój Boże. Jak pani to zrobiła? – Mama spogląda na swojego synka, który potrząsa butelką i uważnie przygląda się nowym kolorom powstającym podczas mieszania.

Wstaję.

– To moja praca – odpowiadam. – Pani syn po prostu potrzebował odwrócenia uwagi.

Jej oczy wypełniają się łzami. Widzę w nich lata stresu, strachu nawet przed tak zwyczajną czynnością jak zrobienie zakupów. Dostrzegam w nich również miłość do synka.

# MROczne WODY SKRYWAJĄ WIĘCEJ NIŻ TYLKO WSPOMNIENIA.

Ceniona psycholog dziecięca, dr Willa Watters, po skandalu zawodowym, wraca do małego miasteczka w Luizjanie, Broken Bayou, by ukryć swoje tajemnice.

W starym domu odkrywa rzeczy swojej matki, skrywające mroczne sekrety z przeszłości. Tymczasem w wyniku suszy wody bagien odsłaniają tajemnicze beczki zawierające ludzkie szczątki - a także coś, czego Willa nigdy nie miała zobaczyć ponownie. Kiedy w miasteczku pojawiają się policja, media i dawny ukochany, kobieta musi stawić czoła mrocznym tajemnicom i walczyć o przetrwanie.

Los Willi wydaje się nierozzerwalnie spleciony z brutalnymi morderstwami. Sama, bez nikogo, komu mogłaby zaufać, musi polegać na własnym sprycie, by wyjść z tego cało.

Tajemnica Broken Bayou to mistrzowsko skonstruowany thriller, który trzyma w napięciu od pierwszej do ostatniej strony, ukazując jednocześnie piękno i grozę południowych Stanów Zjednoczonych.

cena 49,90 zł

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilialia.pl



**FILIA** MROczNA  
STRONA

